

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem świąt

rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

1 miesięcznie	1 zł. — ct.
z dostawą do domu	1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu	1 „ 30 „

Prenumerata na prowincji:

1 miesięcznie	1 zł. 10 ct.
wartalnie	3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:

1 miesięcznie	1 zł. 35 ct.
wartalnie	4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi

2 razy dziennie

rano o godz. 7 1/2, popołudniu o godz. 3.

Wydanie rano przynosi:

Najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfitą kronikę krajową i zagraniczną, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł., — kwartalnie 3 zł.

Na prowincji:

z jednorazową wysyłką: miesięcznie 1 zł. 10 ct., kwartalnie 3 zł. 30 ct.

z dwurazową wysyłką: miesięcznie 1 zł. 35 ct., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy.

popołudniowego 3 „

razem oba wydania 4 ct.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, paśa Hausmana.

Inspektorat przemysłowy w Galicji.

I.

W każdym, kto uważnie i krytycznie czyta sprawozdania inspektoratu przemysłowego w Austrii, co roku ogłaszane drukami, podwójnie budzi się uczucie: szczerze uznania dla osobistych usiłowań organów tej instytucji (mamy tu zwłaszcza na myśli inspektorat galicyjski), dla dobrej woli i zapału, z jakim misję swoją, socjalno polityczną *par excellence*, starają się wypełniać — i głębokiego żalu na widok, że te wysiłki jednostek w niektórych kierunkach zupełnie brują bezowocne, w innych dają rezultat nikomu mały. Wiele tego, jak już niejednokrotnie wykazywano, ponosi przedewszystkiem ustawa z 17 czerwca 1883, która, zaprowadzając w Przemysłowym inspektoracie przemysłowym, włożyła na wielkie obowiązki, a nie dała mu równocześnie możności skutecznego czynienia im zadość. Inspektorowie czuwają nad prawidłowym rozwojem życia przemysłowego w ogóle, między innymi zadaniem ich jest przestrzegać należytego urządzenia przedsiębiorstw przemysłowych, szczególnie w kierunku ochrony zdrowia i życia robotników, mają chronić i bronić robotnika przed wyzyskiem i krzywdą, w jakiegokolwiek one formie występowały, słowem inspektorat przemysłowy ma wszelkie zło, jakie w obszernym swym zakresie działania napotka, usunąć i tępić — ale uczynić to może tylko na papierze, w drodze relacji do władz „odnosnych“, ustawa bowiem odmawia mu wszelkiej egzekutywy i nie po-

zwala, ani bezpośrednio wykonać zarządzeń, jakiego wydać uznać za stosowane, lub konieczne, ani w danym wypadku wymusić dla nich posłuchu na sferach interesowanych.

Tę zasadniczą wadliwość organizacji inspektoratu stwierdza też, mimowoli może, świeżo wydane sprawozdanie za rok ubiegły, trzynaste już z rzędu od wprowadzenia tej instytucji w życie. Na samym wstępie bowiem ogólnej części, zaraz na pierwszym miejscu uderza nas wzmianka o rozporządzeniu ministrów spraw wewnętrznych i handlu, wzywającym wszystkich naczelników rządów krajowych, aby z całym naciskiem dopilnowali jak najszybszego załatwienia ze strony władz przemysłowych I. instancji wszelkich doniesień inspektorów przemysłowych, zwłaszcza o ile one dotyczą przepisów, wydanych dla ochrony życia i zdrowia robotnika. Rozporządzenie to nosi jeszcze datę 1895 roku na dowód zaś, jak się okazało skutecznym, posłuchajmy, co pisze inspektor galicyjski, na podstawie doświadczeń z r. 1896, w ustępie swego sprawozdania, poświęconym omówieniu owych właśnie urządzeń ochronnych. „Z wielkiem ubolewaniem wypada mi stwierdzić, że wszelkie usiłowania moje, skierowane ku ochronie robotników od wypadków, pomijając drobne wyjątki, żadnego nie odnoszą skutku. Nawet te urządzenia ochronne, które dawniej, za moim wdaniem się, pozaprowadzano, częstokroć znikają, lub zepsute nie funkcjonują, gdyż ani pracodawca, ani personal nadzorczy, ani nawet sami robotnicy nie przykładają do tego wagi. Także w nowych przedsiębiorstwach nader rzadko widzieć się zdarza tego rodzaju urządzenia, jakkolwiek władza je w konsensusie budowlanym, na żądanie inspektoratu wyrażnie przepiśnie. Dotyczy to szczególnie urządzeń, pociągających większe koszty za sobą“. Omija się więc ustawę w najlepszym. „Ja zaś — powiada inspektor z gorzką ironią — do noszę o tem władzom, skarżę winnego, odwołuję się nieraz od wydanych już wyroków, a gdy ostatni wyrok zapadnie, przedsiębiorca znów innym sposobem stara się nakaz władzy ominąć. Mnie wszakże przysługuje prawo skarżyć go ponownie *de capo*“.

Widzimy więc, że i wyżej wspomniane rozporządzenie nie na wiele się przydało, a dotychczasowa trzynastoletnia praktyka poucza, że nie będzie lepiej, dopóki zasadnicza podstawa, na której inspektorat przemysłowy się opiera, nie zostanie gruntownie zmieniona.

Sam w sobie inspektorat jest czynnikiem z społecznego punktu widzenia, bardzo po ważnym i pożądanym, trzeba mu jednak rozwinąć pięta i w kierunku, ściśle ustawą wskazanych, dać pełną swobodę działania. Taki, jakim go dziś widzimy, ani nie odpowiada nadziejom, pierwotnie przez państwo i społeczeństwo do niego przywiązany, ani nie cieszy się zaufaniem tych, w interesie których go właściwie stworzono, i którym istotnie i bezpośrednio ma przynosić usługi. Ludzie się pod tym względem nie podobają. Większość „pracodawców“ kosm okiem na inspektorów spogląda, bo się ich boją. Robotnicy zaś, co prawda, przeważnie pod wpływem niesubordynacji agitacji, upatrują w nich nieustannie wrogów swoich, przez „kapitałystyczne rządy“ na kark im zesłanych, a w najbelszyszym razie odnoszą do nich z podejrzliwą nieufnością.

W takich warunkach i sprawozdania inspektorów nie mogą obfitować w liczne szczegóły dodatniej działalności. Są one raczej krytyką istniejących stosunków, krytyką jednak, zastępującą na uwagę tem bardziej, że wychodzi od organów poważniejszych, fachowych z powodów swego bezstronności. Po tych ogólnych uwagach, streszcmy głównie-

szcze ustępy sprawozdania inspektora galicyjskiego, uzupełniając je, gdzie będzie potrzeba, własnymi uwagami i szczegółami z ogólnej działalności inspektoratu w Przedlitawii.

Inspektorat galicyjski, w którego skład wchodzi obecnie trzech urzędników (starszy inspektor, inspektor II. klasy i asystent), obejmuje swym lokalnym zakresem działania, także Bukowinę. Już to samo przemawia za szybkim i wydatnym zwiększeniem personalu, wymagając tego niemiennie z każdym rokiem mnożące się czynności urzędowe inspektoratu.

W ubiegłym roku dokonano ogółem 423 inspekcji w 403 galicyjskich przedsiębiorstwach, zatrudniających razem 14755 robotników, a to 12.416 mężczyzn i 2.339 kobiet. Z tych przedsiębiorstw, zwiedzonych było 176 fabrycznych, z 282 motorami (przeważnie parowymi i wodnymi, nadto spotykano gazowe i wodne), o łącznej sile 9.249 koni. Reszta żadnych nie posiadała motorów, a 98 przedsiębiorstw reprezentowało przemysł, w ścisłym słowa znaczeniu drobny.

Przedmiotem inspekcji były głównie: młyny zbożowe, piekarnie, browary, tartaki, mechanicznie prowadzone stolarnie, dalej cegielnie, wszystkie istniejące w Galicji fabryki zapalek fosforowych, wreszcie rafinerie nafty, garbarnie, drukarnie, kamieniołomy.

Osobiście uczestniczył inspektor w przeszło 40 komisjach, przeważnie budowlanych, brał udział w 4 śledztwach, wdrożonych z powodu nieszczęśliwych wypadków i w 8 śledztwach, zarządzonych na doniesienie organów inspekcyjnych, nadto interweniował ośm razy na żądanie robotników przy strajkach.

W szczególności była nader ożywiona korespondencja ze starostami, a „skutek jej byłby niewątpliwie widoczny, gdyby przedsiębiorcy stosowali się do zarządzeń, wydawanych przez władze na podstawie doświadczeń inspektoratu. To jednak niestety, rzadko się dzieje, inspektorowi zaś pozostaje tylko drogą skarg i zażaleń próbować zwrotu na lepsze.“

Dowiedziemy się dalej, że sprawozdania, że ze strony pracodawców inspektor otrzymał ogółem 9) w rozmaitych sprawach zapytań, robotnicy zaś zwracali się do niego w 286 przypadkach o pomoc i radę. Prośby robotników dotyczyły najczęściej książek roboczych i sporów o zapłatę, żalili się również nierzadko z powodu niewymówionego wyłączenia. Inspektorowi udało się w 81 wypadkach załatwić sprawę korzystnie dla robotnika, w 96 odesłał żądających się do właściwej władzy, w 48 zaś odprawiono ich z niczem dla braku wszelkiego uzasadnienia i faktycznej podstawy skarg.

Osobny ustęp sprawozdania poświęcono urządzeniu pracowni i miejsc noclegowych. Pod tym względem niewiele się zmieniło w ubiegłym roku. W browarach zwłaszcza, piekarniach i przedsiębiorstwach masarskich żadnej nie znać poprawy. Dotyczy to szczególnie samego Lwowa. W browarach nie usunęto niczego, co zagraża zdrowiu i życiu robotnika, piekarnie i masarnie cierpią na brak miejsca, panuje w nich brud i niechlujstwo.

Brud cechuje także wszystkie niemal garbarnie. Gnijące, smrodliwe kałuże zanieczyszczają tu powietrze i ziemię nie tylko w samych pracowniach, ale i w pobliskiej okolicy. Oświetlenie wieczorne i w czasie pracy nocej jest z reguły niedostateczne. Wogóle mniej się dokłada starań, aby chronić zdrowie robotnika, niż aby zapobiegać nagłym, nieszczęśliwym wypadkom.

Mechanicznym warsztatom stolarskim, fabrykom parkietów i innych wyrobów drewnianych brak najprostszych urządzeń wentylacyjnych. Złąd pochodzi, że w pracowniach

wspomnianych gromadzi się i unosi w powietrzu drobny, suchy pył drzewny, który nie tylko szkodliwie oddziałuje na płuca i wzrok robotników, ale wprost nieraz wywołuje choroby. W całym okręgu inspektoratu — twierdzi sprawozdanie — istnieje pod tym względem jedno tylko przedsiębiorstwo wzorowo urządzone, mianowicie fabryka bezceł firmy C. Warhanek w Morawie dolnej, gdzie dzięki odpowiedniemu połączeniu maszyn roboczych z silnie ssącym ekshaustorem pracownicy są zupełnie prawie wolni od pyłu. „Starania nasze, aby i w innych przedsiębiorstwach złemu zaradzić, nie odnoszą skutku“. Powstają nowe fabryki i warsztaty z dawnymi brakami i wadliwościami. Podobnie ma się rzecz w tartakach.

Miejsca noclegowe dla robotników w cegielniach urągają, jak dawniej, wszelkim wymogom zdrowia i jakiejkolwiek wygody. Nie lepiej dzieje się terminatorom w przemyśle drobnym.

Pod względem sanitarnym, obfity zawsze jeszcze materiał do skarg i utyskiwań, dają inspektorom fabryki zapalek, wyrabianych z żółtego fosforu. Zarówno szkodliwie zdrowiu wzywie fosforyczne, jak brak odpowiednich wentylatorów, głównie zaś z gruntu wadliwe urządzenie pracowni w tych fabrykach i systematyczne lekceważenie obowiązujących przepisów, wszystko to odbija się fatalnie na zdrowiu robotników i tłómaczy częste stosunkowo wypadki zapadania tychże na nekrozę (próchnienie) szcęk. Stwierdzono, że od roku 1883, w szpitalach galicyjskich leczyło się 30 osób, dotkniętych tą ciężką chorobą. W rzeczywistości jednak, cyfra ich jest wyższą, jeśli się uwzględni robotników, leczonych prywatnie, lub w innych, pozakrajowych szpitalach i klinikach. Obok wspomnianego, zdarzają się jeszcze częściej w przemyśle zapalekowym następujące cierpienia: ból zębów, zapalenia dziąseł, kataru płucne, skutkiem oddychania trującymi wyciekami, na koniec także oparzenia w skutek wybuchu masy zapalnej, wywoływane jednak po części także przez nieostrożność samych robotników.

W tartakach, gwałtowne przeciągi bardzo często sprowadzają na robotników dolegliwy reumatyzm.

Obiecana ziemia chłopów galicyjskich.

Wiedeńska *Reichswehr* podaje kilka uwag o emigracji włościanstwa galicyjskiego, które ze względu na ich trafność w streszczeniu podajemy.

Od całego szeregu lat — pisze *Reichswehr* — ogarnęła wschodnią zwałowca Galicję i Bukowinę febra wychodźstwa. Wychodźstwo to jest tylko jednym z objawów ciężkiej doprawdy kwestyi socjalnej, jaka się rozwija w tych dwóch kresowych prowincjach naszej monarchii. W ostatnich latach samą Galicję opuściło przeszło 30.000 chłopów, szukając szczęścia na ziemi amerykańskiej, a ogromna fala emigracyjna skierowała się na północną Amerykę. Zaste jest to nowożytna forma handlu niewolnikami — ta cała emigracja. Opowiada się nędzarzowi, że w Brazylji dwa lub trzy razy do roku się żniwa, że ziemniaki same rosną, ziemię można zabierać darmo, a podatki od siebie nie płaci.

Chłop idzie na lep tych szatańskich namów, puzbywa się czempredzej inienia i z torbą przez pierś przywiezioną puszcza się w szeroki świat. W snach marzą mu się miliony, wielkopanstwo, jemu, który od święta zaledwie brał kęs mięsa w usta. Zaosi zatem z cierniowistością wszystkie dolegliwości podróży, a nareszcie stanął w wysniewej Kolchidzie.

dzie... na brzegu brazylijskim, w Paranie. Nie jest to zaiste raj, nie płynie ta ziemia miodem i mlekiem, nie wystarczy „schylić się tylko“, aby „wszystko, czego dusza zapragnie, zgarnąć“.

Przed sobą widzą galicyjskie Bartki i Maćki gęste, zamierzające lasy, które im rząd wyznacza pod uprawę. Musi zatem w tem dziewiczym zalesiu uprzątnąć odwieczne drzewa, wykarczować grunt i przystąpić do kultury. Syzyfowa praca! Setki czekają pod gołym niebem w rozpiętych szatach, aż raczą im wyznaczyć bodaj kawały tych dziedzin zalesionych, a tymczasem trapi je żółta febra i ta gorsza od wszystkich choroba za ojczyzną, za swoimi, zwana nostalgia. Statystyczne tabele wykazują, że dziesięć procent galicyjskich włościanów ginie, marnieje najędniej w ten sposób.

Doczekał się nareszcie emigrant kolej, po przebyciu gorczy i rozczarowań. Dostaje do karczowania 40 morgów gruntu — bynajmniej nie za darmo — owszem na roczne raty. Za pracę jednak otrzymuje ten niewolnik nowożytny 3 milrejsy, t. j. 1 zł. 50 ct. dziennie i to nie gotówką, tylko asygntami, które spieniężać na produkta naturalne, przeważnie na żywność. I tak ginie chłop za morzem. Zobowiązując się do rat — nie może ziemi swej opuszczać, staje się poprostu bezwłasnowolnym, rzymskim *glebae adscriptus*. Nawet żal, skarga cicha nie przedzie się z tego kraju żywych grobów. Chłop przecież nie umie pisać i czytać. A jeśli już który zdobył sobie tę sztukę i poszł swoim za morze słowo prawdy, to to słowo jest tak bolesne, że często we wsiach galicyjskich matkom i siostronom serce rwie się na dwoje. A mefistem i tajną sprężyną emigracji są agenci. Te pajaki wyszukują ciemnotę ludu i paszorytują na nędzę chłopiejską. Kiedy wychodziło do Brazylji zostało zdyskredytowane, zwrócił prąd emigracyjny na Kanadę. Aby chłopów tam zwabić, rozpowszechnili po wsiach bukowiniskich historyjkę, że arcyksiężna Stefania, wygrawszy Kanadę na loteryi, postanowiła ją darować bukowiniskim włościanom i w kasie rzędu krajowego złożyła 2 miliony dla ułatwienia im podróży. Oczywiście chłopci domagali się natychmiast deponowanych pieniędzy, a kiedy im odmówiono, wybierali się w drogę na własne kosza.

Reichswehr wzywa odpowiednie władze, aby najprędzej temu zaradziły. Pierwszy krok uczynił Sejm galicyjski, domagający się od starostów dół w sprawie wychodźstwa. Starostowie orzekli, że przyczyną emigracji jest i nędza i ciemnota, wyzykiwana przez agentów. Do złego przyczynia się też niezmiennie propaganda polityczna. Pewni agitatorzy drażnią, zamiast łagodzić chłopów. Opowiadają mu „że coraz będzie gorzej, że wróci niewola z pańszczyzną, a podatki płacone przez szlachtę zwalą się wyłączenie na chłopów“. To naturalnie ułatwia robotę owym pajakom z różnych morskich i niemorskich agencji, którzy pokazują ludowi w dalekiej perspektywie kraj, gdzie nie ma ani podatków, a krowy, konie i ziemię zgarnia się za darmo...

Posel dr. Engel o położeniu politycznem.

W „Narodnim dum“ w Winogradach, odbyło się zebranie członków stowarzyszenia „Polityczny klub pro okres winohradzki“, na ktorém obecni byli także deputowani dr. Hradold i dr. Engel. Ostatni z wymienionych miał do zebranych wykład na temat „politycznego położenia“.

W streszczeniu podajemy główne momenta przemówienia:

Listy artystyczne z Wiednia.

Symfonia Ryszarda Straussa: *Zarathustra*, — *Filarmonicy berlińscy*. — *Kapelmistrz Weingartner*, *Mottl*, *Nikisch*, *Löwe* i *Fuchs*. — *Kamilla Landi*. — *Scheidemantel*. — *Sven Scholander*, *bard szwedzki*. — *Klasyczna muzyka*, *Sauer*, *Busoni*. — *Quartet Roca*. — *Brahmsa Requiem*.

Wo man singt, da lass dich nieder.
Böse Menschen haben keine Lieder... etc.

Ogromnie to ładnie powiedziane! a poniać każdy Wiedeńczyk albo gra, albo śpiewa, to powinienby tu być prawdziwy raj... albo koca muzyka... Zdać mi się, że to ostatnie częściej bywa stosowane, jeżeli nie w rodzinie, to w życiu publicznym, naturalnie w przeności. Mniejsza zresztą o to. Wiedn posiada markę muzycznego miasta i taką markę daje. Każdy śpiewak, muzyk-pianista, czy kompozytor sięga tutaj, aby dać koncert i otrzymać patent od muzycznej publiczności austriackiej stolicy. Obecnie sezon skończony. Liczba danych koncertów przewyższała o wiele fizyczny możność występowania wszystkich, a tem więcej możliwości złozenia o mien sprawozdania. Muzykiem z zawodu nie jestem, fachowych uwag więc niestety czynić nie mogę, ale należąc do ludzi „dobrych“, w przeciwieństwie do tych ztych, którzy nie śpiewają i nie posiadają pieśni — kocham muzykę i staram się ją rozumieć, a wrażeniami mojemu z czytelnikiem się podzielić.

Pewnego rodzaju sensacją było wykonanie Ryszarda Straussa symfonii p. t. „Zarathustra“. Ma to być ilustracja tonów do słów filozofa Nietzschego. Strauss jest człowiekiem możliwie genialnym w sposobie wyrażania się muzyką. Jeden z krytyków wyrażał się wprawdzie o nim, że jego muzyka czyni wrażenie smażenia w smole całego legionu dyabłów, ale trzeba być fachowcem, aby te piski, jęki, wykrzyki, owe waltornie, trąby, bębny, pociolny, violiny i t. p. instrumenty w połydnym ich tonach rozróżnić. Na mnie działała całość, a ta była rzeczywiście potężną i oryginalną, pełną uczucia, a czasem nawet plastyczną w ilustrowaniu tekstu. Początek symfonii wprowadzają organy. Zarathustra wstępuje do podziemia. Tępy gregoriański „Credo“ uznawają „itellig“, względnie siłę dążenia ku niej. Następuje „Modlitwa“, a potem Andante w as dur czyste i spokojne zdanie, oznaczające „Naukę“. Dalej grają „Święty śmiech“ — którego nie zrozumiałem wcale, kończący się motywem jakiegoś przyjemnego walcu z dzwoneczkami i trzaskami, a wreszcie smutną piosenkę „Wiecznej pokuty“ i lunatyka. Nareszcie uderza dwunasta i w najwyższych tonach kończą symfonię skrzypce i trąbki w *H-dur* z pomocą *contrabassów* głównego motywu: C. G. C. Oryginalny, ale straszny koniec. Tak przy najmniej ja sądziłem. Obok stojący kolega, muzyk fachowy i przyszłościowy, poczył mnie, że w tem wszystkim była rzecz genialna, na którą żaden z dotychczasowych kompozytorów się nie potwał i nie odważył, a to: megalians między *H* i *C-dur*. Natural-

nie jest to dla mnie ogromnie zrozumiałe! Symfonia ta przystąpiła z entuzjazmem przez Zarathustrę, a wykonana przez wiedeńskich Filarmoników z całą precyzją znakomitej orkiestry, więc musiała zrobić wrażenie.

Po koncertach towarzysztwa filharmonicznego wiedeńskiego, przyjechał berliński. O wiele słabsza orkiestra, z różnych stron zbierana, odznaczyła się tylko tem, że na czele miała jako dyrygentów kilku sławnych w muzycznym świecie kapelmistrzów. *Wein gärtner*, kierujący pierwszym i drugim koncertem, okazał się pełnym znajomości swego fachu. Przedewszystkiem stara się on wpływać na siłę orkiestry, długie formaty i brzmienie crescendo. Ten sposób dobry jest dla stylu z czasów Webera, to też uwertura do „Wolnego strzelca“ wykonana była z przepechem i blaskiem, jak tylko dobre prowadzenie orkiestry z niej wydobywa. *Weingartner* lepszym jest dyrygentem, jak kompozytorem. Utwór jego p. t. „*Lehr*“, pomimo doskonałego wykonania, nie zrobił żadnego wrażenia, przeciwnie wykazał to ciekawe zjawisko, że są ludzie, komponujący bez talentu i bez żadnej zdolności wyrażenia innego składu tonów nad ten, jaki przed nim już złożono!

Feliks Mottl, znany z poprzednich koncertów w Wiedniu, a nawet, jeżeli się nie mylę, sam Wiedeńczyk, lepsze znalazł przyjęcie. Silne akcenty i prowadzi orkiestrę z całą śmiałością i pewnością, a Löwe, chociaż wykazał wiele inteligencji i chęci, to równocześnie także i pewne braki techniczne, rzemieślnicze — bez których dyrygent nie jest

w stanie mieć tej pewności i panowania nad każdym ruchem i tonem swojej orkiestry.

Z ciekawością oczekiwano koncertu Nikisch. Był on dopiero pierwszy raz w Wiedniu i to na czele mezbyst dobrej orkiestry. Z rozruchem wósem, bardzo przystojny, stara się jak najmniej poruszać. Naturalnie z początku, bo nagle zamiast okrągłych ruchów pałeczki, zobaczyliśmy ostre zygzyki i zacerwienioną twarz z błyszczącymi oczyma. Z instrumentów orkiestry pod jego dyrygenty wydobylały się zupełnie inne tony, jak za jego poprzedników — słuchacz czuł wielkość siły i uczucia prawdziwego artysty. Czajkowskiego symfonii *E-moll*, pomimo swojej długości była pełna blasków, melodi i tego roznorodnego smutku, rozlanego na wszystkich jej zdaniach. Wszystkie szczegóły z tej pięknej poezji muzycznej, zostały wydobyte na jaw pałeczka Nikischa. Uwertura do „*Leonora*“ nie była tak dobrze zagrana, ale to wina leży głównie po stronie muzyków w orkiestrze. W lutym tego roku, był Nikisch w Warszawie, gdzie w Teatrze wielkim dyrygował trzy koncerty. Publiczność, przepelniająca salę, była pod wrażeniem jakiegoś cudownego orkiestry — a była to ta sama, która przecież codziennie grywa na przedstawieniach opery.

Po Nikischu dyrygował orkiestrą berlińską Robert Fuchs, serenade ułożoną z motywów walcu Straussowskiego i nazwaną z tego powodu „*Huldigungs-serenade*“. Naturalnie na wiedeńską publiczność działało to jak iskra elektryczna i nie było jednego człowieka w sali, któryby nie pospiewywał, albo myślał chociażby nie podskakiwał. Podczas koncertów filhar-

moników berlińskich, produkowała się też znaczna liczba solistów i solistek. Spiewaczka *Kamilla Landi* zdobyła sobie niebawmy sukces piosenką *Berliozu*, „*Captive*“. Wątpię, aby inna spiewaczka potrafiła tą długą, monotonną lamentacją zająć słuchaczów tak, jak ona. Świetnie była również podana „*habanera*“ z opery „*Carmen*“, odpiewana z takim temperamentem, że nawet *Lucca* i *Belincioni* go nie okazali. Z mężczyzn, koncertował z powodzeniem ogromnym barytonista z Drezna *Karol Scheide* w antel. Jest on niezawodnie jednym z najlepszych spiewaków niemieckiej opery i z prawdziwą przyjemnością, zamiast na estradzie — na scenie widzieć by się go chciało. Spiewał *Schumanna*, „*Dichterliebe*“, piosenkę prawdziwie rozkoszną i piękną. Po każdym numerze dodawał na bisowanie dwie i trzy pieśni, a publiczność, poznawszy delikatność artysty, wyzykiwała go wprost niesummiennie.

Bardzo ciekawym okazem spiewaka był w tym sezonie *Sven Scholander* produkujący się jako „bard“. Poprzedziła go ogromna reklama, pełna pochwał i momentów z jego ciekawego życia. Z zawodu jest on właściwie artystą rzeźbiarzem, a poświęcając się spiewaniu, zarabia wcale przyzwolnie na dalsze rzeźbienie. Nasuwa mi to myśl, czyoy nasi polscy rzeźbiarze, spiewający obecnie jedną i tę samą melodię „*tadeuszka*“, nie mogli skorzystać w ten sam sposób, co *Scholander*? Byłoby potem za co rzeźbić, nieprawdaż? Szwedzi „bard“ wyrobił sobie specjalność piosenkową. Spiewa po niemiecku, po szwedzku, angielsku, hiszpańsku i francusku, a jego

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

„Trudno dziś mówić o politycznym położeniu, bo horyzont zamglony. Położenie zmienia się co godzinę. O tem powinni wyborcy zawsze jeździć być przekonani, że działamy po dojrzałym namyśle i w przekonaniu o uczciwych zamiarach naszych służenia ludowi. Nie porzuciliśmy opozycji — tylko zmieniliśmy taktykę, t. j. ton opozycji — a to dlatego, że mogłyby się zdarzyć, iż przedzieliemy do obozu większości takiej, która stawiałaby sobie zadanie popierania chociażby niektórych rozporządzeń rządowych.

Alle przedewszystkiem trzymać się musimy rezolucji nimburskiej — i dopiero wtedy porzucimy stanowisko opozycyjne, gdy rząd czynami stwierdzi, że ma zamiar i jest gotowym stworzyć podstawy do zadowolenia ludu węgierskiego. Jest to wielkim postępem już, że klub nasz, najbliższy w ławie państwa, pomimo różnorodności kierunków w pojedynczych członków, na zewnątrz zawsze występuje solidarnie. Mniejszość w klubie musi się poddać uchwałom większości — tak jak armia generałom.

Chwila obecna jest poważną. Pośłom trzeba pozostawić dość czasu na to, aby mogli zbliżyć się do celu, jaki wytknęli w swych programach politycznych przed wyborami, — należy im także pozostawić swobodę wybrania taktyki odpowiedzi.

Zdamy następnie rachunek; dziś dla ważnych powodów uczynić tego nie możemy jeszcze, bo nie wszystko to jeszcze dokonano zostało, co stawiliśmy jako minimum żądań czeskich, — a polityka nasza ulegać musi, jak każda inna, ciągłym zmianom chwilowym.

Wielu pośłów stara się o wywołanie przesilenia ministerialnego; wobec tego nie umiemy sami sobie dziś zdać jeszcze sprawy z położenia.

Reprezentanci wielkiej własności sami dziś przyznali, że drogi, jakimi chodzą ks. Karol Schwarzenberg i hr. Franciszek Thun nie były właściwe, tak więc nastąpi zbliżenie między reprezentantami ludu i wielkiej własności. Jak oświadczenie uczy, praktyczna polityka wskazuje zbliżenie się najrozmaitszych stronnictw. Gdy hr. Badeni podał się do dymisji, Polacy, jako dojrzały politycy natychmiast wytyczyli w przyszłości siły, aby stworzyć większość, bo jest uodwodnionem, że lepiej należeć do większości, aniżeli do mniejszości.

Zarzucono nam to, że potężaliśmy się ze szlachty i nawet z klerykami. Tak nie jest. Nie należemy do żadnej zwartej większości i nie leży wcale w interesie naszym, zbyt szybko stworzyć stałą większość. Dotychczas zachowaliśmy sobie zupełną swobodę działania, aczkolwiek jest prawie pewnem, że bez nas nie będzie nikt mógł stworzyć stałej większości. Dotychczas zgodziliśmy się tylko na stworzenie parlamentarnej komisji. Przyszła większość może powstać tylko na podstawie równoprawności i autonomii.

Ciekawem jest, że rząd hr. Badeniego, choć w niemilem jest położeniu, nie jest przyjaciele mniemy stworzenia silnej większości o charakterze słowiańsko-autonomizacyjnym. Rząd jednak uznać będzie musiał w końcu, że należy w tym lub owym kierunku stanowczy uczynić krok.

Na postępowanie Niemców nie skarżymy się wcale; postępowaniem swem osłabiają oni sami system centralistyczny — i za to należy im się podziękowanie nasze. Na co się zda ta obstrukcja — sami nie wiedzą. Rozporządzenia językowe, powstałe w drodze kompromisu — w którym od niejednego żądania odstąpiliśmy chwilowo — dynamicznie nie ukroćają praw niemieckich. Pożytku z hałasów tych Niemcy nie odniosą.

O dobrej woli rządu wątpić nie należy. Co uczyniono obecnie dla Czech i dla Morawii, to musi się także i dla Śląska uczynić. To, co się w tych dniach stało, co wywarło potężne wrażenie na świat cały — jest krokiem do celu, jaki nam błyśka z daleka.

Huczne oklaski zebranych nagrodziły moc, na którego wniosek uchwalono także protest przeciwko socjalistycznej deklaracji *contra* czeskiemu prawu państwowemu.

Wojna grecko-turecka.

Z parlamentu angielskiego.

W angielskiej Izbie niższej Morton zapytał rząd, czy prawdą jest, że rząd niemiecki poruszył kwestję ukarania Grecji, lub oddania Turkom Krety napowrót, oraz, czy rząd chce się zobowiązać do poczynienia kroków celem przeszkodzenia wykonaniu podobnych zamiarów?

więcej wypowiadane, jak spiewane Chanson, są pełne dowcipu i lineizy. Gdyby miał lepszy głos — bo ma dziś licha cały materiał — i lepszą szkołę zamiast natury, byłby z pewnością gorszym; dzisiaj jest oryginalnym. W Wiedniu nie wszystkim się spodobał, zapewne dlatego, że nie miał kosciastych obojętów, nagej piersi i bardzo długich czarnych rękawiczek, jak sława paryska, Yveth Gilbert.

Założone tutaj bardzo niedawno „Stowarzyszenie orkiestry dla klasycznej muzyki”, pod kierunkiem Hermana Gradeniera urządziło wspaniały koncert w wielkiej sali Musikvereinu. Sama młodzież dyktanka w orkiestrze, ale dzielnie trzymająca się przez cały wieczór. Muzyka do „Rosamundy” i „Egmonta”, z tekstem Grillparzera, wypowiedzianym przez artystę Burgteatru p. Lewin-sky'ego, solta spiewane przez solistkę Opery panny Forster. Wykonanie dzieła dowiodło wielkich studiów, co na chwale młodego towarzysza się zapisuje. Dyrygentowi wręczyła publiczność podczas paury wspaniały laurów wieniec. Z pianistów koncertował Sauer, Busoni i Wiedenzky Edward Schütt, oraz skrzypce Hugo Heerman Sauer grał porywająco koncert Beethovena *Es-dur*; Busoni *D-moll* Brahmsa, w parę tygodni później zmarłego. Busoni nie dorównał

Podsekretarz stanu Curzon odpowiedział, że planów takich nie przedłożono, niepotrzeba więc niczem zapobiegać. Śmieszem jest mówić o podobnych zamiarach.

Wiadomości z Volo.

Z Volo donoszą, że znaczna część mieszkańców miasta wyemigrowała do Aten. A przeważnie na wyspę Eubegę. Miasto zresztą spokojne wskutek obecności francuskiego, angielskiego i włoskiego statku wojennego, oraz eskadry greckiej. Około 200 francuskich marynarzy patroluje ulice miasta. Grecką kase państwową przeniesiono z konsulatu francuskiego na jeden z greckich statków wojennych.

Turecy zbliżyli się pod Velesino, gdzie obozuje 18 tysięcy Greków, ukrytych za wzgórzami.

Dworzec w Velesino strzeżony jest przez ewonów.

Na szpitalu we Volo powiewa flaga francuska.

Strategiczno-taktyczny pogląd.

(Przez naszego militarnego współpracownika).

Lwów 5 maja.

Najnowsze telegramy przyniosły o Grekach pomyślniejsze nieco wiadomości, których doniosłości jednak nie należy przeceniać. Świadczą one tylko o waleczności armii greckiej, która wsparta przez posiłki, pod wodzą nowego sztabu generalnego, usiłuje dowieść świata, że pomimo tylko taktyczną, częściową klęskę w odwrocie po bitwie pod Mati, ale że mimo to stoi strategicznie stosunkowo do swych sił i do przebytych walk dość silnie, aby z honorem bronić swojej podstawy do upadłego.

Toczące się ciągle walki Greków z Turkami koło Velesina, aż po Karadag i po jezioro Karta, potwierdzają tylko przypuszczenie, że Grecy, jak długo swym *gros* armii nie cofnęli się jeszcze z pozycji przed i za Farsalem — umiemy ocenić wartość pozycji, zajętych przez swoje prawe skrzydło.

Z drugiej strony Turcy widocznie dotąd nie zradzali się jeszcze, gdzie ich główna siła skoncentrowana uderzyć zamierza, ale natomiast starają się wywabić Greków z ich szan-ców w pole, z gór w nizinę.

Major grecki Tertipis, scigając Turków — prawdopodobnie kawalerją zagonił się, aż do Trikala, a więc po za prawą flankę prawego skrzydła tureckiego w tegoż pley.

Wyprawa to jednak niebezpieczna i bezcelowa bo nie trwała, skoro Turcy taką prze-mocą postępują od Zarkos eszelonami, i na całej 30 kilometrowej przestrzeni, będąc panami gór Dobrużadog, Dogomdiadog, aż po Kuradomzi, zapewne rzekę Kicük, już do tej pory przekroczyli.

W Epirze posunęli się Grecy z Arty, do której się byli cofnęli, przed II dywizją turecką znowu naprzód, przebiwszy się przez Turków, których odpuścił — na to ku północy do Filipades, aby podać rękę brygadzie, która pod Pentepigadina niebawem w możności utrzymania się przeciwko przemocy Turków, nadeciągających wraz z otrzymanymi posiłkami licznymi — od Janiny.

Armia turecka postępuje od Zarkos na południe po skalistej wysoczyźnie, Dobruccza dog i po za góry Trayalamzi prawem skrzydłem swoim wdziera się na stoki gór Pindus. Jej zadanie polega na tem, aby strategicznym marszem szybkim zmusić Greków do odwrotu zajętej dopiero pozycji pod Farsalem, zagrażając odrazu i odcięciem od Aten i zajęciem wawozu Furku w górach Atrys i atakiem w pley po za lewe ich skrzydło.

Centrum i lewe skrzydło tureckie ma linie odwrotowe wprost za plecami swemi ku Larissie, gdzie się łączą obie drogi od Volo i od Farsala.

Dla prawego skrzydła tureckiego jest na wszelki wypadek możliwy odwrot tak ku Larissie, jak i ku Trikali, — przedmiotem zaś operacyjnym jest dla tego skrzydła Farsalos.

Armia grecka prawem swem ramieniem broni Velesino i Volo, a lewem trzyma Sofades, podczas gdy rezerwy jej, stojące z tyłu w trójkącie Farsal-Volo-Armyros, mają widocznie przeznaczenie flankowania od strony zatoki Volo nieprzyjaciela, gdyby ten zdołał przedrzeć się przez Velesino między Farsalem i Volo i chociaż z tej strony zagrożić Grekom. Kwatery główna komenderującego znajduje się już wśród gór Adysy w Domokos czyli Thamakos w samym środku trójkąta Sofades, Farsal, Armyros.

Lewe skrzydło tureckie musi dążyć do zdobycia i obsadzenia Volo i do opanowania portu Volo, a przynajmniej do przecięcia komunikacji między tym portem a Farsalem, aby Greków pozbawić dowozu zjad wszelkich potrzeb dla armii.

w grze Sauerowi, nie mówię już d'Albertowi, który tym samym D-moll koncertem przed kilku laty taką sensację wywołał. Do pokonania strony technicznej samej, potrzeba rzeczywiście cudownych rąk, i te Busoni posiada, ale samą techniką nie robi się muzyki. Gra Busoniego robiła na mnie wrażenie genialnego szkieletu, który za parę lat dopiero skończonym będzie obrazem.

Końcem sezonu był popularny koncert kwartetu Rosé, tak zwany kameralny. Grano A-dur kwintet fortepianowy D-wofaka i mazaręcy kwintet klarnetowy Brahmsa. Bardzo to są piękne utwory i bardzo przez publiczność wzięte zostały przyjęte.

Na zakończenie wspomnę o nieudatym wykonaniu „Requiem” Brahmsa. Było to w parę dni po jego śmierci. Chciano się pośpieszyć z wykonaniem i tym sposobem zaznaczyć pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci. Było to jednak nieudane, gdyż zmarłego mistrza tonów. Ale kto tym do Requiem, wie bardzo dobrze o trudnościach w nauczaniu się go. Osm dni czasu na to, było stanowczo za mało.

Wiedeń 3 maja 1897.

Roman Lewandowski.

Ale komunikacji tej broni pozycja armii greckiej w okolicy i w mieście Velesino, zastrzeżenie pozycją grecką na górze Karadagh, podczas gdy od wschodu stoki północno-zachodnie góry Pelion ułatwiają obronę pozycji pod Velesino przez kooperację greckiego korpusiku latającego.

Zdobycie szturmem czy manewrem góry Karadagh jest więc tutaj pierwszym zadaniem Gazi Edhema baszy.

Do tego też celu dążąc, rozłożył on swe wojska przed Larissą. Szesć pułków kawalerii, które zajęły Larissę po bitwie pod Mati, pchnął naprzód i zaatakował nimi swój front. Część kawalerii tej dotarła aż do Volo w pierwszym impetu, ale nie mogąc zajętego miasta sama utrzymać, krąży między Volo a jeziorem Karta i górą Pelion, szczerąc postrach w okolicy przez swoje zagony do Zygory, nad brzegiem morza Egejskiego i ku Ajvoli poza pley i prawe skrzydło Greków, których tym sposobem zatrudnia i do różnych ewolucji i fałszywych manewrów zacięło się stara. Tymczasem widzimy brygadę turecką, która śpieszy wyrwać Grekom z rąk Velesino.

Jak się ta brygada turecka tutaj dostać mogła, jeżeli Grecy od zachodu z gór Karadagh i od wschodu z gór Pelion nad całą doliną koło Velesino panują i każdą kolumnę nieprzyjacielską krzyżowo ostrzeliwać z gór mogą, to wytłumaczyć sobie trudno.

Zdaje się, że pod Velesino, walczącą brygadę turecką wsparł Haki basza całą swoją dywizją trzecią, zamierzając przysięść skutecznie w pomoc swojej kawalerii, aby, preferowawszy sobie przejście przez zdobycie pozycji Velesino, zdobyć i utrzymać Volo.

Trzydniowa walka pod Velesino skończyła się więc odparciem Turków, którzy tu nadsładowali Skobeleva szturmem na Plewnę w r. 1878, to też zdziśsiakowane szeregi ich musiały ustąpić na razie, zanim nadeciągająca armia Edhema zniewoli Greków do odwrotu i wyrzucenia się tak Velesina, jak i Volo.

Ze strony tureckiej był to, zdaniem mojem, tylko fałszywy atak, który gdyby się był udał tak dalece, żeby Greków z Velesina wypędzić, byłby Volo oddał tem samem w ręce Turków. Ale, nawet odparte od Velesina ataki Turków, odniosły pożądaną skuteczną przez to, że zmusiły Greków do obrony tej pozycji, w tej chwili, gdy mu z innej strony większe zagrażało niebezpieczeństwo.

KOESPONDENCYE.

Kraków, 4 maja.

(Z posiedzenia Rady miejskiej).

Zwołane na dziś nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, dla dalszych obrad nad sprawą tranawoj, zajął prezydent p. Friedlein zawiadomieniem, iż według opinii wyrażonej przez członków sekcji prawniczej, w interesie gminy leży wykluczenie jawności obrad nad tą kwestyą. — W myśl tej opinii zarządził też obrady poufne, przy drzwiach zamkniętych.

Paryż 30 kwietnia.

(Koncert Iaderewskiego; Henryk Litolf).

Zapowiadany oddawna i wyczekiwany z wielką niecierpliwością koncert J. J. Paderewskiego, na który nasz znakomity artysta przybył specjalnie do Paryża, odbył się wreszcie wczoraj o godzinie 3 po południu w teatrze de la Gaite.

Jak donosiłem już, cel koncertu był dobroczynny; komitetowi zajmującemu się jego urzeczywistnieniem chodziło o zebranie funduszy na wybudowanie grobowca i pomnika dla Henryka Litoffa, sławnego pianisty, zmarłego przed sześciu laty w Colombes pod Paryżem, oraz o przyjsięcie z pomocą jego niezamożnej rodzinie.

Nazwisko Litoffa znane jest całemu światu: mniej zapewne jako wirtuozu lub kompozytora, ile raczej jako księgarza-wydawcy.

Edition Litoff, Edition Peters, oto dwa najpopularniejsze, bo najtańsze wydawnictwa muzyczne.

W chwili, gdy powstała tylko myśl urządzenia koncertu, Paderewski, Polak, ofiarował swój współudział z całą gotowością, cechującą w sposób nadzwyczajny jego bezinteresowność, czego znowu przeciwstawieniem był p. Paul Taffanel, Francuz ze swoją orkiestrą również francuską, biorącą udział w wczorajszym koncercie.

O Litoffie spotykamy w ostatnich dziennikach paryskich dłuższe wzmianki. Francuz z pochodzenia, chociaż urodzony i wychowany w Londynie, miewał jako pianista już od 14 roku życia chwile nadzwyczajnego powodzenia; w krótkim czasie doszedł do tego stopnia sławy, że współczesna krytyka nazywała go współzawodnikiem Rubinsteina. Gwiazda stawy poczęła błędną, gdy Litolf zaprzagnął laurów kompozytora, gdy zamiast trwać w pierwszym, miesiącu i lata tracił na tworzeniu dzieł, które w rezultacie nie przedstawiały wielkiej wartości muzycznej, chociaż nie można zaprzeczyć, by nie były pozbawione talentu.

Dzięki Paderewskiemu, usłyszeliśmy wczoraj Litoffa *Scherzo du Concerto en ré mineur*, odegrane przez niego w towarzystwie orkiestry, prócz tego zaś sama orkiestra wykonała dramat symfoniczny Litoffa *Les Girondins*, oraz niewydaną uwerturę *le roi Lear*. Po za tem wypełnił program koncert Chopina *en fa mineur*, oraz koncert Liszta *en mi bemol*, odegrane również przez Paderewskiego z towarzyszeniem orkiestry.

Powodzenie koncertu było nadzwyczajne. Koncertanta przyjęła publiczność salwą oklasków, która trwała kilka minut. Po każdym ustępie wywoływano Paderewskiego kilkakrotnie, zmuszając go do grania nad program. O samej grze artysty można tyle tylko powiedzieć, że jest ona ostatnim wyrazem sztuki. Pojęcia o doznanych wrażeniach nie da żadne sprawozdanie, chociażby najwięcej szczegółowe.

Prasa paryska wyraża się bardzo pochlebnie o wczorajszym koncercie. *Gaulois* nie znajduje słów na wyrażenie gry znako-

mitego artysty „puissance, agilité, sentiment, netteté, douceur, toutes les qualités ce pianiste incomparable les possède”. Inne dzienniki jak *Figaro*, *Echo de Paris*, *L'Eclair*, *Matin* i t. d. są w uniesieniach dla naszego rodaka.

Zaraz wczoraj wieczorem opuścił Paderewski Paryż, udając się do Londynu, gdzie ma wystąpić z dwoma koncertami. Nie potrzebuję dodawać, że olbrzymia sala teatru była przepelniona elegancką publicznością, wśród której polska zajmowała pierwsze miejsce.

M. L.

Towarzystwo ratunkowe.

Stacya ratunkowa we Lwowie jest bez wątpienia instytucją godną powszechnego poparcia przez ogół mieszkańców.

Śpieszy ona z pomocą na każde wezwanie.

Dyżury trzymane dniami i nocą obecnie tylko przez lekarzy (z wyłączeniem wszelkiego rodzaju ochotników) umożliwiają pomoc lekarską w nagłych wypadkach o każdej porze. Lokal stacjonny i sala inspekcyjna urządzone są wedle najnowszych wymagań antyseptyki i chirurgii, i zaopatrzone w wszelkie narzędzia chirurgiczne. Pomimo wzorowego tego urządzenia i znacznej miaroty zbawiennej działalności Towarzystwa, nie cieszy się ono w mieście poparciem publiczności, na jakie bezwarunkowo zasługuje, — wegetuje tylko subwencjami Reprezentacji gminy galicyjskiej Kasy Oszczędności i kilku innych instytucji publicznych. Liczba członków, płacących 1 zł. wkładki na rok cały, wynosi zaledwie 300. Śmiesznie mała ona, wobec liczby mieszkańców miasta. A bodaj czy nie ponosi tu winy formalna rada zakładowa coraz nowych Towarzystw, które potem n. b. wiedzą żywot suchotniczy, nie przynosząc, ani miastu, ani społeczeństwu najmniejszych korzyści.

Jeszcze mniejszem poparciem cieszy się towarzystwo w sferach najbardziej potrzebujących jego pomocy, to jest w sferach klasy uboższej, za mieszkującej odległe przedmieścia, i w sferach, od których Towarzystwo nie żąda pomocy materialnej, jest bowiem dla nich założeń, ma prawo jednak żądać ułatwień w wykonywaniu swych ciężkich obowiązków.

Tymczasem alarmowane pogotowie, po przybyciu na miejsce wypadku najczęściej w odległych dzielnicach miasta spotyka tu brutalne przyjęcie ze strony gawiedzi ulicznej, a niekiedy nawet interesowanych, ignorujących kompletnie prace i poświęcenie, dla ich dobra podjęte.

Ciemni prostaczkowie, uważając Towarzystwo ratunkowe, którego lokal mieści się bezpłatnie w gmachu ratuszowym, za jakiś oddział pachołków szpitalno-magistrackich, zamiast ułatwić akcję ratunkową, stara się jej przeszkadzać, a wszelkie „psikusy”, wyrządzane funkcjonariuszom Towarzystwa za czynu bohaterstwa.

Na piętnaście wezwań telefonicznych, okazują się one na najniższe trzy fałszywe alarmy.

Urządzący owe „zarty” nie zastanawiają się nad ich szkodliwością, wzywając bowiem pogotowie w odległą dzielnicę, bez potrzeby, pozbawiają miasto całej doraźnej pomocy w nagłych wypadkach na przeciąg co najmniej godziny, a zwołując taką przepalcając nieszczeniści często utratą życia, lub kalectwem.

Stacya ratunkowa stara się zapobiegać tego rodzaju nadużyciom, notując skrupulatnie, kto i z jakąd wzywa pomocy, bez poparcia jednak obywateli, posiadających telefony, niepodobna nadużyć usunąć.

Jedynym środkiem, zapobiegającym tym lekomyślnym nadużyciom, tamującym akcję Towarzystwa, jest jak najstrzeższe karanie za fałszywe alarmy przez odnośne władze, tudzież kontrola ze strony posiadaczy telefonów.

Przed skonstatowaniem prawdziwości alarmu, niepowinien nikto dozwolić obywateli używania telefonu w razie zaś „nagłości” zatrzymać u siebie alarmującego, aż do skonstatowania prawdziwości wypadku lub nazwiska alarmującego.

Liczbę członków wspierających może zwiększyć tylko wzrastające poczucie obywatelskich i uczucie miłości bliźniego.

KRONIKA.

Lwów, 5 Maja.

Jutro:

- 6 Maja. Czwartek. *Jana w oleju*.
- Wschód słońca o godz. 4 min. 40 rano, zachód o godz. 7 min. 14 wieczorem.
- O godz. 6 wieczorem posiedzenie Rady miejskiej.
- O godz. 7 1/2 wiecez. w teatrze hr. Skarbka: „Modelka”.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek, o godz. 6-jej wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się kilka dość ważnych spraw, jak np. sprawa budowy miejskiego zakładu dla nienależących, wnioski o regulację paru ulic, podania o subwencje itd.

Dr. Roman Ręcki, były asystent kliniki prof. Edwarda Korczyńskiego w Krakowie w tych dniach przeniósł się do Lwowa, gdzie obejmuje obowiązki pierwszego asystenta prof. dr. Antoniego Głuszyńskiego.

Z Instytutu Stauropigianiskiego. Na do-ręcznem zebraniu członków ruskiego instytutu Stauropigianiskiego, odbytem w tych dniach, dopełnione zostały wybory Seniorom obrany na nowo dr. Szaraniewicz, zastępcami seniora prof. Polanski i radca Hosiński, członkami rady pp. Wolinski, radca Harasimowicz, Głuski, Lewicz, Kulaczkowski, Klementowicz, radca Lewicki, Lagota, Pleszkiewicz, Sawicki, Sywulak i Wład. Szaraniewicz.

Apteki we Lwowie. W sprawie powiększenia liczby aptek we Lwowie, ciągnącej się już prawie 6 lat, wreszcie zapadła decyzja; ministerstwo spraw wewnętrznych zgodziło się na utworzenie we Lwowie 2 nowych aptek, a mianowicie przy placu Akademickim i przy ulicy Leona Sapiehy, naprzeciw gmachu szkoły politechnicznej.

P. Jan Rutk, członek lwowskiej orkiestry teatralnej, złożył w Pradze czeskiej z pomyślnym skutkiem rządowy egzamina kwalifikacyjny na nauczyciela gry skrzypcowej dla seminarjów nauczycielskich.

Wystawa obrazów zostanie w poniedziałek dnia 10 b. m. zamknięta na czas dwóch tygodni z powodu odnawiania lokalu. Do tego też czasu tylko potrawa wystawa dzieł Pruszkowskiego oraz świeżo nadesłanych prac: Reyznera „Portret pastelow panny T.”, Kruszczyńskiego „Portret

panny K.”, Jasieńskiego „Portret panny L. hr. Dz.”, nadto portretów Kotowskiego i wielu innych.

Niedoszła samobójczyni. Dziś około godziny 5 rano spotrzął ogrodnik miejski Jan Cze-czel w ogrodzie Pojezuickim, kobietę jakąś już ziniąłą, wiszącą na gałęzi na zwykłej białej szmatce. Czezel odniósł ją bezwzględnie, a zawiadomiona o wypadku stacya ratunkowa, przyprowadziła do życia niedoszłą samobójczynię, która, jak to później, skonstatowano nazywa się Helena Amort, liczy lat 30 i jest boną, obecnie bez zajęcia. Po-wodem targnięcia się na życie jest choroba umysłowa.

Usiłowanie samobójstwa. Dziś w nocy o godz. 4-tej w domu pod l. 24 przy ul. Gródeckiej, dokonany został zamach samobójczy. Młody, 26-letni urzędnik kolejowy p. E. Z., powróciwszy do domu o tym czasie, strzelił do siebie z rewolweru Mierził zapewne w serce, ale szczęśliwie trafił poniżej serca... Zdaje się, że rana nie zagraża niebezpieczeństwem życiu. Powód samobójstwa niewiadomy.

Proces o zdradę stanu przeciwko Bartmanowi i Wanickowi ze Lwowa odbędzie się z końcem czerwca.

Na ślupie, naprzeciw głównej bramy cmentarza Jyzakowskiego, zawieszony został zegar kontrolny, na którym konduktor tramwaju elektrycznego, po przyjeździe i przy odjeździe każdego wozu, markuje czas przyjazdu i odjazdu. Proceder ten został zaprowadzony wskutek skarg, iż ruch ten się odbywa się bardzo nieregularnie; — odtąd tedy winny stać wszelkie zażalenia.

Konsulat Stanów Zjednoczonych dla Galicji. Znana na polu przemysłowym firma „Biuro patentowe, techniczne inżyniera L. Dzbańskiego we Lwowie” zwróciła się do redakcji *Gazety handlowo-geograficznej*, z prośbą o zaінceyowanie akcji celem ustanowienia we Lwowie konsulatu Stanów Zjednoczonych, którego potrzeba ze względu na rozwijające się stosunki handlowe, a zwłaszcza dotyczące opatentowania wynalazków i t. p. coraz bardziej odczuwać się daje. Redakcja *Gazety* uprasza o nadsyłanie jej uwag, dotyczących tego przedmiotu.

Jaglica — pospolicie egipskim zapaleniem (trachoma) zwana, jest jedną z najstraszniejszych chorób ocznych zaraźliwych — której zwalczanie oddawa nadarmo nauka się sili. Dla zbada-nia jednak, o ile ta choroba jest rozpowszechniona, spisuje się wypadki jej przy poborze wojskowym a relacje o tem przekładają się corocznie namie-stnictwu — a stąd znowu ministerstwu spraw we-wnętrznych. Oż w Lwowie na szczęście, wypadków tej choroby nie ma zbyt wiele — przy tegorocznym poborze bowiem skonstatowano tylko 5 wypadków jaglicy — które naturalnie z urzędu oddano do leczenia szpitalom lub lekarzom prywatnym.

W Krakowie założone zostało „Chrześci-jañskie Tow. składu drzewa majstrów stolarskich i bednarskich” z ograniczającą poręką. Dyrektorami stowarzyszenia są pp. Wincenty Burzyński, Ludwik Stasiński i Mikołaj Woronicki.

Kurs socyalny w Krakowie. Wiece kato-licki, odbyty zeszłego roku we Lwowie, wyraził życzenie, aby w kraju naszym był urządzony kurs socyalny, na którymby sprawy, stanowiące dzisiej-szą kwestyę socyalną, były wyłożone ze stanowi-ska katolickiego, w sposób ścisły i naukowy.

Życzenie wieceu spełnia się. Zawiazany w Krakowie komitet, na którego czele stoi ks. prałat prof. Chotkowski, opracował już program kursu.

Odbędzie się on w Krakowie, w bieżącym roku; rozpocznie się 5 lipca i trwać będzie przez 3 dni następuję, tj. 6, 7 i 8 lipca. Program kursu jest już zupełnie gotowy, a obejmuje 15 wykładów, których przedmiotem będą: organizacja społeczna, polityka socyalna, najnowsze szkoły ekono-miczne, kwestya agrarna, rękodzielnicza i robo-tnicza, encyklika *Rerum novarum*, stowarzyszenia gospodarcze, działalność katolików na polu socyal-nem w kraju i zagranicą itp. Przedmiotem wy-kładów będą nietylko kwestye teoretyczne, ale i praktyczne; kwestye teoretyczne będą omawiane przed południem i wykluczając dyskusję, prakty-czne zaś wypadną po południu, a wtenczas dyskusya nietylko będzie dopuszczoną, ale i pożą-daną.

Prelegentami będą: kilku profesorów Uni-wersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego, nadto nie-kóre inne osoby, które się zajmują kwestyą so-cyalną. Z duchownych wygłoszą lekcye: ks. prof. Pawlicki, ks. prof. Trzmadel, ks. prałat Wawrzy-niak, ks. dr. Kopyciński; ze świeckich zaś: prof. Milewski, prof. Leo, prof. Czerkawski, prof. Gła-biński, dr. Dąbski, dr. Krzyżanowski i inni, któ-rych udział dotychczas jeszcze nie jest zapewniony.

Samobójstwo w Krakowie. Wczoraj o go-dzinie 6 1/4 rano właściciel restauracji w hotelu Narodowym w Krakowie, Engelbert Berger, zadał sobie nożem kuczenie dwie śmiertelne rany: w prawą skroń i w pierś. Zgon nastąpił natych-miast. Melancholia doprowadziła Bergera do samobójstwa.

10.000 wypadków. W protokołach kra-kowskiego Towarzystwa ratunkowego zanotowano dziś rano dziesięciotysięczny wypadek, w którym interweniowało pogotowie ratunkowe od czasu istnienia swego (od czerwca 1891).

Syndyktem w Brodów obrany został dr Jakób Byk.

Kradzież w Stanisławowie. Znaczną kra-dzież popełniono w Stanisławowie, na szkółkę adwokata tamtejszego dr. Baczyskiego. Niewyśle-dzony sprawca przytłuszczył sobie papiery war-tościowe na 7000 zł. i książeczkę bankową na 3000 zł., oraz drobną sumę w gotówce.

W miesiącu kwietniu złożono w pocztowych Kasach oszczędności nie mniej jak 3103 tys. zł., podczas gdy z nich wypłacono 3020 tysięcy.

Skarb w ziemi. W Rodatyczach koło Gródka, chłop Wojciech Dudek, wyorwał na swoim ogrodzie dzbanek gliniany, w którym znajdowało się około 3 funty srebrnych pieniędzy, przeważnie polskich z XVII wieku.

Biskup Strossmayer znajdował się w tych dniach w wielkiem — jak donoszą z Zagrzebia — niebezpieczeństwie. Skutkiem nieostrożności ku-charza, podano mu potrawę, zaprawioną trucizną. Szybka pomoc lekarska zapobiegła katastrofie. Se-dziwy dostojnik kościoła odzyskał już w zupełności zdrowie.

gospodarz był zamknięty i ci spalili się na śmierć. Klucza do ich stancji niepodobna było znaleźć.

Pożar. Z Kielc donoszą: W zamku Góttorp w Szwecji, wybuchł pożar w koszarach pułku huzarów cesarza Franciszka Józefa. Wielka wieża, mieszcząca w sobie magazyn pułku, runęła.

Usiłowany rabunek — i zamach morderezy. Skonczonym lotrem musi być 21-letni Jan Pelechaty z Kalinowszczyzny pod Boryskowcami. Dowiedziawszy się, że zarządca dóbr boryskowieckich p. Stanisław Sobolewski przywioził z Tarnopola 8 000 zł. na wypłatę robotnikom, postanowił zagrabieć tę sumę. W tym celu zakradł się wieczorem do domu p. S. i wlaź pod łóżko. Gdy jednak p. S. ukladał się do snu, zauważył jakiś szmer w pokoju. Sądził, że to pies wsunął się za nim, zawałał więc na psa, lecz w tej chwili odebrał uderzenie silne po czole. W ciemności siekiera poszła ponad głowę, a Sobolewskiemu dostało się tylko uderzenie tyłkiem po nosie i czole, a drugie obuchem po piersiach. Przestraszony zerwał się i zaczął krzyczeć, a wtedy zbrodniarz, ugryzłszy go jeszcze w palec, uciekł.

W taki sposób udermionym została zbrodnia. Służba domowa, która zbiegła się na alarm, próżno szukała zbrojcy; znalazła tylko jego siekiere. Zandarmerya niezadługo odkryła winowajcę i aresztowała go. W sądzie Pelechaty przysłał się do wszystkich.

H. K. T. Wszystkie władze gminne w wschodniej części monarchii pruskiej otrzymały znowu ostre polecenie obserwowania przepisów prawnych dotyczących kontroli rosyjskich (polskich) i galicyjskich robotników, którym pozwolono przejściowo pracować w przemyśle i rolnictwie. Warunki do utrzymania pozwolenia takiego są: 1. dla robotników z pod zaboru rosyjskiego paszport legalny — tłumaczony na niemiecki język, 2. galicyjscy robotnicy muszą także posiadać odpowiednie legitymacje.

Robotnicy ci muszą wszyscy przed 15. listopada opuścić granice Prus, bo w przeciwnym razie zostaną wydalen. Jeżeli ktoś przyjmie robotników rosyjskich lub galicyjskich nieopatrzonych w potrzebne paszporty lub legitymacje, a rząd dowie się o tem, natenczas robotnicy ci natychmiast zostaną wydalen.

Sokół polski w Berlinie odbył w tych dniach walne doroczne zebranie. Liczy on 75-ciu członków i rozwija się pomyślnie. Na zgromadzeniu prezesem stowarzyszenia obrany został p. Maksymilian Schmak. Sokół berliński posiada oprócz gotówki w kasie, fundusz na budowę sali gimnastycznej 550 m., przybory do gimnastyki wartości 300 m., sztandar wart. 300 m. i bibliotekę.

Straszna burza szalała w tych dniach w Poznaniu i Prusach. Poranny zaryzali wiele szkód — i zabiły kilka osób. W dwóch miejscowościach spaliły się odczarnie, a w każdej po kilkaset owiec.

Z Zagorza w Kroczy donoszą o rozruchach, które objawiły się w ten sposób, że podjudzone tłumy włościan niszczyły kosztowne świeżo założone winnice amerykańskie swych przeciwników politycznych. Starszy żupan komitatu Waradzyńskiego zarekwirował pomocy wojska.

Głódowe samobójstwo. Z Budapesztu donoszą: W jednym z ciemnych i nieuczczyszczonych kurytarzy klasztoru franciszkańskiego w Wacowie, znaleziono zwłoki nieznanego człowieka. Jak się pokazało, był to niejaki Marcin Góter, niedługo kupiec, potem zakonnik, wreszcie wyrobnik. Odznaczał się duchem niespokojnym, a w ostatnich czasach, zrujnowany, wypędzony z klasztoru, niezadowolony z ciężkiej pracy, nosił się ciągle z zamiarem samobójstwa. Narazicie w kurytarzu znalazł obok trupa zrobiony kredą następujący napis: 8-go kwietnia. Ie krzyżówką będzie na ścianie, tyle dni nie jadłem i nie piłem. „Krzyżówką” znaleziono dalszego...

Samobójstwo na grobie narzeczonej. Młody piekarz Bela Aggii w miejscowości Bai na Węgrzech, był od kilku miesięcy zaręczony z piękną wieśniaczką Rózą Benedek. Ślub miał się odbyć w tych dniach — i do uroczystości weselnej poczyniono już wszelkie przygotowania. Nagle narzeczona po jakiejś zabawie zachorowała — i w parę dni zmarła. Bela tracił głowę i szalał z rozpacz. Na drugi dzień po pogrzebie poszedł na cmentarz i zastrzelił się na jej mogile. Znaleziono przy nim kartkę z paru wyrazami: „Żyć bez niej nie jestem w stanie — pisał — świat mi jest pustynią... Matko najdroższa! (nb. był on tej matki jedyną podporą), przebac mi!”

Tragedya miłosna. Skrzywdzona przez jednorocznego ochotnika, kupca Reitzensteina, pianistka Gerdes w Berlinie, strzeliła doń z rewolweru, lecz chybiła. Napadnięty, broniąc się, dał do panu Gerdes ognia i zranił ją w czole.

W Budapeszcie znaleziono garderobiera węg. Opey, Stefana Nagy zabitego we własnym mieszkaniu. Pod zarzutem morderstwa uwięziono jego rzekomą żonę, a jak się dopiero teraz pokazało, kochankę.

Samobójstwo. Z Paryża donoszą: W Neuilly otruła sinkiem potasu siebie i dwoje dzieci właścicielka wielkiego majątku pani Huot de Grandcourt, zgrawszy się do nitki na gieldzie.

Atleta senatorem. W Departamencie Jura, jak donoszą z Paryża, wybrany został senatorem socjalista Vuillod, który jeszcze przed paru laty popisywał się w cyrku jako atleta i akrobata.

Królowa Wilhelmina holenderska, najmłodsza z monarchiń Europy, zawałała d. 3 bm. wieczorem w towarzystwie swej matki, królowej-rejentki Emmy i swej ciotki Elżbiety ks. Waldeck-Pyrmont do Wiednia na dni dziesięć. Ponieważ dostojne damy wymówiły się od oficjalnego przyjęcia, powitały je na dworcu tylko członkowie niemieckiego poselstwa.

Królowa Wilhelmina, która w sierpniu skończyła lat 17, jest uroczą panienką, o wesolych i silnych oczach, jasnych włosach i cerze zdradniającej pełnię zdrowia. Wysiada ona z wozu pierwszą; matka i ciotka postępowaly za nią w odaleniu kilka kroków. W ruchach i postawie, jak podnoszą wiedzieć sprawodawcy, umie młoda królowa zachować prawdziwie monarszy majestat. Wystuchawszy powitalnej przemowy posła i przyjąwszy dań kwiatów od pań holenderskich, zamieszkały w Wiedniu, pojechała królowa z swym orszakem do hotelu „Bristol”, gdzie przygotowano dla niej szereg wspaniałe urządzone apartamenty w mezzanine.

Zamach samobójczy księżnej. W Rzymie wielką sensację wywołała wieść o zamachu samobójczym młodej księżnej Aosty, z domu księżniczki Heleny Orleańskiej. Zamach udermiono. Księżna i książę Aosta są posłubieni dopiero od

lat dwóch i pół, ale żyją bardzo nieszczęśliwie. Pierwszą miłością księżniczki Heleny był najstarszy syn księcia Walii, zmarły przed laty 5-ciu — i pamięci jego pozostaje ona podobno wciąż wierna. Gazety milczą o całej sprawie, a niektórzy podają nawet w wątpliwość wieść samą.

Zamach na cylinder. W niezwykły sposób pragnie upamiętnić jubileusz królowej Wiktorii londyński *Times*. W jednym z ostatnich numerów pisze: „Codziennie tysiące wspaniałych projektów wnoszonych jest w prasie, ku uczczeniu jubileusza królowej. My wystąpimy z bardzo skromnym, który jednak upamiętni tę uroczystość po wsze czasy i nadał jej rozgłos niezrównany. W roku tym przypada stulecie jubileusza cylindra. Niechże stanie się zarazem rocznicą jego zagłady. Uwagimy długie rządy naszej królowej przez obalenie tej wstrętnej, śmiesznej i niezdrowej rury. Przyszłe pokolenia błogosławić nas za to będą, a co ważniejsza, my sami błogosławić będziemy siebie!”

Z Komitetu I. kraj. leczniczej kolonii Rymanowskiej. Podaje się do publicznej wiadomości, że podana o przyjęcie do leczniczej kolonii w Rymanowie wnosić można najdalej do końca maja b. r. na ręce sekretarza Komitetu dr. Józefa Żulińskiego. (Seminarium naucz. żeńskie we Lwowie L. 39 l.).

1) Do podania dołączyć należy metrykę lub wyciąg metrykalny, tylko bowiem między 8—12 rokiem dzieci do kolonii przyjmowane będą.

2) Świadcstwo szczeniwej ospy, oraz poświadczenie lekarskie, że uczeń lub uczennica potrzebuje kuracji wód jodowych, że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką, potrzebującą specjalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci.

3) Świadcstwo szkolne dobrego prowadzenia się.

4) Świadcstwo ubóstwa, które wszakże przedłożą tylko ubiegający się o bezpłatne przyjęcie lub za połowę opłaty, t. j. 25 zł.

Poswiadczenia lekarskie i ubóstwa dla oszczędzenia wydatków petentom, mogą być na samem podaniu o przyjęcie. Żądający zwrotu dokumentów, mają dołączyć marki na list rekomendowany. Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obywatelstwo.

Pobyt w kolonii jest 5-tygodniowy. Liczba przyjętych dzieci zawisa będzie od zebranych fundusów. Komitet też apeluje do doświadczonej zyczliwości ogółu i licznych przyjaciół tej tak ważnej krajowej instytucji. Na zyczliwość tę i poparcie tembardziej Komitet liczy, że z powodów od niego niezależnych w minionym roku żadne przedsięwzięcie na dochód Kolonii leczniczej nie mogło być urzędzone. Zapowiedziana zaś większa zapomoga z państwowej loteryi dobroczynnej, która jest drogim i wymownym dla komitetu i kolonii uznaniem za jego dotychczasową działalność, przeznaczoną jest wyłącznie na wykończenie budowy i tak pożądane a konieczne udoskonalenie wewnętrznego urządzenia. Wszelkie datki upraszamy przesyłać na ręce skarbnika, p. Władysława Zontaka, ul. Teatralna, Muzeum Dzieduszyckich.

„Czytelnia dla kobiet”, jak corocznie, zaznaczy i użeci rocznicę 3-go maja uroczystym obchodem, który odbędzie się w dniu 8 maja 1897 w lokalu Czytelni, Rynek 1. 10. Pierwszorzędne sily amatorskie, tak wokalne, jak muzyczne, przyrzekły swój współudział, — artystyczne kierownictwo nad chórami objął p. Mieczysław Soltys. Nadto zapewnionym jest współudział panny Janiny Korolewiczówny. Pani Iza Moszczewska-Rzepiecka z loznaną wypowiedź słowo wstępne. Po cząstek o godzinie 7mej wieczór. Bilety do nabycia w Czytelni. Krzesło 40 ct., miejsce stojące 20 ct.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficjalnie pocztowego Józefa Laskownickiego ze Lwowa do Stanisławowa, powierzając mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego na dworcu kolei żelaznej.

Zmarli: W Chyrowie dr. Mikołaj Szubert, lekarz kości państwowej, 64 lat. W Makowie ks. Michał Jurowski, proboszcz miejscowy. W Myślenicach ks. Mikołaj Wąterski, jubilat, emerytowany proboszcz z Barwałdu, 87 lat. W Andrychowie Anna Zahradnik, żona kupca i dyrektora stow. pożyczkowego, 66 lat.

W Krakowie Konstanty Józef Hauicki, obywatel miejski, 55 lat. — Ludwik Planer, emeryt, oficyał pocztowy, 65 lat.

W Sebatopolu, w Rosyi, kontr-admirał Teodor Narbut, jeden z uczestników wojny wschodniej 1853 r.

Humorystyka polityczna. Poważny zresztą organ Orleanów *Soleil* pisze dosłownie: „Zwycięstwo Greków jest niemieckim tryumfem; Niemcy dziś cały Wschód zalewają i nazywają się jako rozjemcy między Słowianami (sic!) a Turkami.

Francya musi zawrzeć z Rosyą i Anglią przy mierze przeciwko Niemcom. Rosya otrzyma Konstancyopol, Anglia Egipt i Transvaal a Francya wszystkie kraje, aż po Ren”.

Smacznego apetytu!

Bliski humoru. Złosiwy krytyk proszony jest o wypowiedzenie swego zdania o jakiejś pracy historycznej podręcznego znaczenia: — To dziwne! — rzecze — rzecz czerpana z tylu źródeł, a przecież... tak sucha!...

(*Kurj. warsz.*)

W teatrze. Reżyser: Dlaczego pan w scenie końcowej padł trupem przedtem jeszcze, zanim przeciwnik zadał panu ranę?

Aktor: Widzi pan, przy mojej gaży jak najrychlejszą śmierć jest jedynym wyjściem.

(*Ilus. Narodzi.*)

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Trilby”, sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści angielskiej Jerzego Mauriera.

W czwartek po raz pierwszy „Modelka”, operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Ludwika Helda, muzyka F. Souppge.

W piątek (jubileuszowe przedstawienie 25-letniej pracy scenicznej p. Adolfa Walewskiego) po raz pierwszy „Farbiarze”, komedia w 1 akcie Adolfa Walewskiego, — oraz po raz pierwszy „Z Przemysła do Przeszłości”, komedia w 2 akt. Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę po południu (ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej) „Panie kochanku”, komedia historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Wieczorem po raz drugi „Modelka”, operetka w 3 aktach W. Leona i L. Helda, muzyka F. Souppge.

Władysław Żeleński wydał swoim nakładem: „Goplang”. Wiadomość ta zainteresuje z pewnością lwowskich amatorów muzyki, którzy mieli sposobność poznać to dzieło ze sceny. Na razie wyszedł wyciąg fortepianowy wraz z tekstem polskim i niemieckim, co ułatwi naszej operze dotrzeć się na sceny niemieckie. Jak donoszą dzienniki krakowskie, Żeleński wrócił z Warszawy, nyzkawszy tam aprobatę księcia Immertyńskiego na wystawienie „Goplang” w Teatrze wielkim, a to już w najbliższym sezonie. U nas „Goplang” dostać można w księgarni Jakubowskiego i Zadura-wicza i innych. Tłumaczenia niem. dokonał autor libretta L. German.

Dr. Wincenty Pol, syn słynnego poety, rozpoczął nowe wydanie pism swojego ojca, ilustrowane. Dotąd wyszedł I. zeszyt pieśni Janusza, zawierający historję szewca i pułkownika Jana Kilińskiego. Ponieważ, zdaniem wydawcy, znajomość tej historii może u starszej dżiatwy szkolnej przyczynić się wiele do rozbudzenia patriotyzmu, przeto p. Pol wniósł do Rady miejskiej podanie, z propozycyą, iżby zakupiła stosowną liczbę egzemplarzy tego zeszytu dla uczniów 5—8 klasy szkół miejskich po zniżonej cenie 30 (zamiast 40) ct.

Panna Salomea Kruszelnicka, która rozpoczęła karierę na deskach lwowskiego teatru, została zaangażowaną jako prima donna dramatyczna do Saint-Jago. Sezon w Saint-Jago trwać będzie 5 miesięcy i biorą w nim udział najwybitniejsi z sily. Panna Kruszelnicka wyjechała już z Mediolanu.

Z sądowej sali.

Lwów, 5 maja.

(Sprawa o zachwały napad na p. Konopackiego).

Dziś rano przed sądem przysięgłych rozpoczął się ciekawy proces.

Staje przed sądem Chaim Rachmiel Rubinstein, subiekt handlowy, 24 lat, oskarżony o zadanie gwałtu w celu rabunku p. Leopoldowi Konopackiemu, starszemu intendentowi wojskowemu w pensyi. Fakt, który dał powód do tej sprawy, zdarzył się dnia 29 stycznia b. r., a zachwały napad, dokonany przez Rubinsteina w biały dzień w mieszkaniu I. piętra na ludnej ulicy, wywołał w swoim czasie wielką sensacyę w całym mieście — i był szczegółowo opisany u nas i w innych gazetach.

Okoliczności sprawy są następujące:

Do mieszkania p. Konopackiego, pod 10, przy ul. Grottgera dnia 29 stycznia o godzinie pół do 3-ciej popołudniu zadzwonił jakiś młody, barczysty, dość przywyknie ubrany człowiek, a gdy p. K. drzwi otworzył, wciągnął się do mieszkania i zaczął prosić o wsparcie. Drzwi zostawił otwarte i przez te drzwi p. K., dostrzegł jakiegoś żołnierza piechoty, którego zapytał nawet, czy ma jak interes. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, p. K. drzwi przytnął i zwrócił się do pierwszego nieznanego. Temu ostatniemu wyrzucił, że będąc młodym i silnym, żebrze — i oświadczył, iż nie ma dla niego pieniędzy. Na to zawałał nieznanym: „A ja ci pokażę, że masz pieniądze”, rzucił się nań — i pochwytywszy za gardło, zaczął dusić. P. Konopacki, starzec 72-letni i człowiek słaby, nie mógł się bronić energicznie. To też napastnik popchnął go o kilka kroków w głąb mieszkania — i tam przewrócił go na ziemię.

Niewiadomo, jaki byłby los p. Konopackiego, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że w kuchni, oddzielonej jednym pokoiem od miejsca napadu, znajdowała się służąca Józefa Czaban. Ta, usłyszawszy hałas, pobięła do przedniego pokoju — i dostrzegła pana K. na ziemi, a na nim kłęczącego napastnika.

Przerażona wybiegła tylnymi schodami na podwórze i zaczęła krzyczeć, że jej pana mordują. Zrobił się alarm. Przybiegli frontowymi schodami stróż Stefan Szczepiel i jego żona Marya — i przytrzymali chłapcego już uciekać napastnika. Wkrótce przybyło więcej osób, związanych ręce złoczyńcy i zaprowadzono go na policyę. Podczas tych zajęć widziano na schodach owego żołnierza, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

Na policyi pokazał się, że napastnik nazywa się Chaim Rachmiel Rubinstein.

Początkowo wypierał się on zamiaru rabunku — i twierdził, że gdy żebrał, p. K. uderzył go, a on rzucił się na starca „w obronę własnej”. Wkrótce jednak przyszedł do napadu — i wskazał, jako biorącego udział w tej sprawie jakiegoś żołnierza. Agent Świerkosz przytrzymał tedy żołnierza piechoty Ludwika Kosa, który wciąż jeszcze kręcił się około urzędu policyjnego.

Nastąpiły wtedy kłopotliwsze wyjaśnienia. Pokazało się, że Rubinstein, którego ojciec jest kantorem w Osieku, wychowywał się u wuja we Lwowie i tu był subjektem w różnych składach sukna. Podczas trzyletniej służby wojskowej w 30-tym p. p., był karany przez sąd garnizonowy za kradzież — i właśnie w więzieniu poznał się z Ludwikiem Kosem, którego policya uważa za znanego złodzieja, pomimo pobytu w wojsku, utrzymującego stałe stosunki z innymi lwowskimi złodziejami.

Po wyjściu z wojska Rubinstein pojechał do Osieku i wrócił zamtąd 29 stycznia rano, w sam dzień napadu. W szynku przy ul. Wałowej spotkał Ludw. Kosa i innych paru. Po wyjściu z szynku chodził z Kosem po ulicy od 12 do 2 1/2, i ten miał go namówić do rabunku u Konopackiego. Kos objaśnił mu rozkład mieszkania — i dodał, że pan Konopacki z powodu odwołania i wyjazdu sprzedaje meble i ma w domu znaczniejsze pieniądze (co też istotnie było prawdą). Zabić pana K. nie chcieli, tylko obezwładnić. Rubinstein, zgodził się na namowy Kosa z biedy; po spełnieniu rabunku chciał wyjechać za granicę. Tak objaśnia on sam; przeciwie Kos twierdzi, że do rabunku namówił go R.

Sprawa Kosa podlega sądowi wojskowemu, to też przed sądem przysięgłych staje tylko Rubinstein. Rozprawie, do której wezwano 11 świadków, przewodniczy radca Oleński, broni adwokat Jekelles. Dziś rano przesłuchano już paru świadków; dalszy ciąg popołudniu.

Katastrofa w Paryżu.

W porannem wydaniu donieśliśmy już o okropnem nieszczęściu, jakie się wydarzyło w Paryżu. Późniejsze telegramy najzupełniej potwierdzają wiadomości pierwsze — zwłaszcza co do liczby ofiar — a nawet głoszą, że obok 200 zabitych osób, znajduje się co najmniej 250 ciężko rannych.

Paryski nasz korespondent donosi nam w tej chwili: Wiele trupów nie zdołano albo odszukać albo rozpoznać. Miejsce katastrofy jest ulica Jean Gonjon tuż przy polach Eliżejskich.

Budynek, w którym odbywał się bazar dobroczynności, był z drzewa. Sale były udekorowane materjami łatwo zapalnymi. Pożar powstał wczoraj, we wtorek, o godzinie 5-jej popołudniu z powodu wybuchu lampy w kymematografie. Po dziesięciu minutach od chwili wybuchu cały budynek stał w płomieniach. Kobiety, dzieci i mężczyźni zgineceni, zduszeni, połamani, spaleni. Dwa pułki piechoty pracowały w nocy nad uprzątnięciem spalonych i zawałonych części budynku, celem wygrzebania trupów zupełnie zgwołonych. Dotychczas rozpoznano między trupami — oprócz tych, których podaliśmy w rannem wydaniu — baronową Arnel, wicehrabinę Bonnevall, hrabinę Saint-Martin, baronową Maccan.

Śmiertelnie ranni są: Generał Mumer, księżna De la Tour, księżna Koczubey, księżna d'Uzès, księżna de Luyues. Nie ocalałożono dotychczas hrabiny de Castellane, córki amerykańskiego Goulda. Księżna d'Alençon, siostra cesarzowej austriackiej i księżna Vendôme uratowane są, ale ciężko poranione.

(Telegram „Słowa polskiego”).

Paryż 5 maja. Dotychczas odzūkano 115 zwłok ludzkich. W kołach arystokracji panuje powszechna żałoba Agnoskowana niektóre ciała zapomocą resztek niedopalonej odzieży i klejnotów.

Paryż 5 maja. Między rannymi znajduje się także hrabina Julia Horn i hrabina Cavillon de la Tour. W płomieniach zginęła żona bankiera Porges'a.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 5 maja. Komisya adresowa wybrała swoim referentem hr. Dzieduszyckiego i odrzuciła dalsze prace.

Wojna grecko-turecka.

Paryż 5 maja. Pisma tutejsze donoszą, że Francya w porozumieniu z Anglią i Włochami czyni starania o pośredniczenia w sprawie grecko-tureckiej.

Ateny 5 maja. Ze źródeł francuskich nadchodzą tu wiadomości, że Turcy dopuszczają się w Tessali łupiestw, że palili domy, a kościoły rabowali. Prezydent ministrów Ralli zakomunikował powyższą wiadomość posłowi francuskiemu Bourée.

Ateny 5 maja. Ministrowie odnieśli w obozie pod Farsalos korzystne wrażenie, przynajmniej co do przygotowań obronnych. Konstancyopol 5 majn. Sultán z podziękowaniem nie przyjął propozycji wybitnych Macedończyków, którzy pragnęli dostarczyć mu 10.000 ochotników.

Telegram gieldowy: Wiedeń 5 maja.

Przy zamknięciu gieldy porannej notowano:

Kredyty austriackie	360.00
Kredyty węgierskie	000.00
Anglo-bank	000.00
Länderbank	232.35
Kolej państwowa	353.75
Poludniowa	78.50
Alpiny	81.60
Tytoniowe	147.00
Tureckie	51.80

Uspokojenie niepewne.

Dział ekonomiczny.

Zniżka cen była na targu wiedeńskim wskutek wielkich dowozów, jest dosyć znaczną. Notują na towar *prima* o 1 zł. 50 ct. do 2 zł. niżej na cetrnarze wagi żywej czyli około 10 do 15 zł. na sztuce. Spadek cen powstaje także niewątpliwie wskutek trudności w wywozie do Bawaryi i Szwajcaryi — o których pisaliśmy.

Komisya dla oznaczenia cen, podaje cenę wołów w r. 1896 przeciętnie na 255.4 zł. — zaś za pierwszy kwartał 1897 tylko na 240.2 zł. Cena krów była w r. 1896 156.2 zł. — w r. 1897 zaś 130 zł. Świnie stały w r. 1896 w cenie 89.2 zł., obecnie 79.9 zł. To są wszystkie skutki zmniejszonego wywozu.

Do końca marca b. r. wywieziono mniej, niż w tym czasie roku zeszłego wołów sztuk 2415; wywóz krów spadł z 7075 na 2989, więc o 4086 sztuk; wywóz owiec zmniejszył się o 59.096 sztuk, bo z sumy 105.754 na 46.662 sztuk, a wywóz świń spadł z 3.849 w roku zeszłym na 23 sztuk w roku bieżącym.

Wogóle w pierwszym kwartale spadł wywóz byłda na rzeź więcej niż o połowę, bo 136.455 na 64.172 sztuk i z wartości zł. 6,359.763 na 3,465.101 zł.

Mimo niskich cen byłda, panowie rzeźnicy wiedeńscy o znizeniu cen mięsa nie myślą. Kartel żelaza. Komitet wykonawczy austriackiego kartelu żelaza rozestał w swoim czasie statut, dla czterech nowych specjalnych kartelów na lat pięć, członkiem do opinii. Opinie te nadeszły. Jeszcze w maju zjedzie się zgromadzenie uczestników kartelu dla przyjęcia nowego statutu.

Likwidacyę rozpoczęła firma bankowa Adler & Cohn w Wiedniu. Z pomocą niemieckich kapitałów firma ta powołała do życia kilka przedsiębiorstw przemysłowych.

Kuch złota. Bank austro-węgierski znowu otrzymał 3 miliony zł. w złocie. W Paryżu spadł kurs weksli na Londyn do 25 10 i pociągnął napływ złota z Londynu do Paryża. W następstwie tego podniosła się cena złota w Londynie na 77 mil. 11 1/2 pens. Bank francuski żąda prowizyi za złoto 2 1/2 od tysiąca.

Losy St. Genois. Sąd wiedeński zatwierdził umowę posiadaczy losów z Zakładem kredytowym i z Pierwszą austr. kasą oszczędności. Wedle tej umowy zwykła funduszu gwarancyjnego, użyć będzie na ugodowe zaspokojenie wierzycieli hrabstwa St. Genois.

Związek fabrykantów giętych. Wiadomo, że przemysł fabrykacji giętych mebli, należy do najwybitniejszych przemysłów w Austrii. W ostatnich latach ciągle jednak spadał, a ceny materjałów szły w górę. Otoż fabrykanci łączą się obecnie w związek, który będzie strzegł ich interesów i zapobiegał upadkowi tak pięknie rozwijającego się przemysłu.

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 5. maja: Al. Jakubowski z Krakowa. — B. Jelowicki z Chyrowa. — M. Eisler z Wiednia. — E. Landsee z Innsbuku. — Dr. Pochta z Wiednia. — J. Kreiner z Bozen. — R. Kraus z Budapesztu.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Róssowski.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 5 Maja 1897.

	Wiedeń	Łódź	Tryst-Tulow	Prochylcz	Wanlary	Brema	New-York
w zł. za 100 kg. netto, 20% taryfu groz. bezakcyj							
Cena rozp. podana bez beczki							
Węgierska	20.05	20.05	19.25	19.10	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	6.32	6.66	—
Zapalna	17.07	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kalkarska	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Roipa amerykańska	—	—	—	—	—	—	—
Roipa galicyjska	—	—	—	3.25	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	35. —	35. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.805	35. —	35. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.800	41. —	41. —	—	—	—	—	—
Olej wazelinowy	17. —	17. —	—	—	—	—	—
Olej cyklowy	14. —	14. —	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej	2 — 5	—	—	—	—	—	—
proweniencyj	1 — taniej	—	—	—	—	—	—

